

LISTY Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

V. Wilmington Del.



HALA PUTASKIEGO W WILMINGTON DEL.

Aut. Al. Janowski.

Delawarę nie można nazywać stanem, chyba stanikiem, gdy bowiem stan Texas ma 262.290 km. $\square$, stan Kalifornia 156.172, stan Arizona 112.290, to Delaware ma powierzchnię zaledwie 1.960 kl. $\square$, i jeden tylko stan Rhode Island jest od niego trochę mniejszy, zajmuje bowiem 1.053 kl. $\square$.

Ta sama naturalnie jest różnica i w liczbie ludności: stan New York ma 7.200.000, Pensylwania 6.500.000, Illinois 4.800.000, a po częściwy Delaware tylko 184.700; tu nawet Rhode Island, choć mniejszy, prześcignął towarzysz, ma bowiem 428.500 ludności.

Stan Delaware nazwę swą otrzymał od zatoki i rzeki Delaware, stanowiących jego granicę wschodnią, a same one zostały tak nazwane przez angielskiego żeglarsza Lorda De La Warr, który tu zawinął w roku 1610.

Za nim przybyli emigranci szwedzcy i oni to założyli Wilmington, pierwszą osadę białych w dolinie Delaware, gdzie już w 1608 stanął kościół szwedzki, do dziś istniejący.

Wyborne położenie Wilmingtonu nad brzegiem Delaware i wpadających doń Brandywinu i Christiany sprawiło, że miasto rozwinęło się znakomicie, a wśród miast Stanów Zjednoczonych ma też swą starą tradycję, tu bowiem we wrześniu 1777 roku Waszyngton walczył z Anglikami, a Putaski odznaczył się wtedy znakomicie, kierując nieliczną jazdą i skute-

cznie osłaniając odwrót Waszyngtona; zato awansowano go na generała brygady.

Położone nad zatoką morską i dużą rzeką oraz jej dopływami, miasto wyspecjalizowało się w budowie okrętów. Posiada ono duże doki, gdzie budują drewniane statki. Wśród cieśli i stolarzy, pracujących tam, dużo znajduje się Polaków, a są tam niektórzy osiedli już od lat 50.

Przez tyle lat nasi już dorobili się tu trochę i zorganizowali. „50 lat temu było nas tu, panie, siedmiu chłopaków i 2 familie. Tu, gdzie dziś stoi ta sala, były głębokie doły, gdzieśmy się kąpali. Jeszcze 15 lat temu nie bardzo wiedziano, co to jest Polak, i myślano, że my jesteśmy żydzi, a teraz Amerykanie mówią, że staje Polak na środku ulicy i woła: dawajcie go tu, ja mu pokażę!” tak mi opowiadał jeden z miejscowych Polaków.

Owych 7 chłopaków i 2 familie były przeważnie z Poznańskiego; grupowali się przy niemieckim kościele katolickim i tam też założyli pierwsze towarzystwo św. Józefa. Dziś Wilmington posiada salę na 1500 osób z biblioteką, kancelaryą zarządu i bufetem w suterynie. Jest to Hala Putaskiego. Posiada sokołnię na 1000 osób. Do biblioteki publicznej zarząd miasta sprowadził za 500 dol. książek polskich, a urzędy i banki uznają Polaków za najsumienniejszych w wypłatach.

Dochodząc z latami do dobrobytu, zbudowali Polacy dwa duże kościoły, przy nich szkoły parafialne, a i sami pobudowali sobie lub ponabywali domki czyste, schludne, z wannami i oświetleniem elektrycznym.

Na wszystkie te wydatki jakoś kieszeń polska wystarcza, a wszak sama hala Putaskiego kosztowała 36.000 dol. bez urządzenia wewnętrzznego: fortepian do niej sprawiono za 900 dol. i t. d.

Towarzystwo Putaskiego jest, jak znaczna większość, towarzystwem ubezpieczeniowym: członek płaci po 50 ct. składki miesięcznej, w razie choroby zaś pobiera po 3 dol. na tydzień. W razie śmierci członka wdowa dostaje zapomogę w kwocie 150 dol., a w razie śmierci żony—członek dostaje 75 dol.

Ponieważ w Stanach pracodawcy nie udzielają zapomogi w czasie choroby pracownika, lub



SKOŁA W WILMINGTON DEL.



DOMY I DZIECI POLSKIE W WILMINGTON DEL.

jego śmierci, takie towarzystwa mają wielkie powodzenie i prawie każda kolonia posiada je.

Przemysł Wilmingtonu nie kończy się na dachach, są tu wielkie fabryki wagonów, garbarnie, fabryki prochu, wyrobów bawełnianych i in. Ogółem—ludność przewyższa 100.000, a wartość produkcji w 1900 r. wynosiła 28.372.000 dol., co dziś naturalnie wzrosło znacznie.

Z kolonii, które dotąd widziałem—Wilmington zrobił na mnie najprzyjemniejsze wrażenie. Razem z dobrobytem idzie w parze pewien wyższy poziom kulturalny, a robotnicy nasi w Wilmingtonie za wzór mogą służyć jako solidni i zrównoważeni ludzie, pełni taktu i godności.

Ciekawe też typy ukazują się w młodym

pokoleniu polskiem, już na granie amerykańskim zrodzonym: poznałem studenta medycyny z uniwersytetu filadelfijskiego, syna stolarza z Wilmingtonu. Chłopak w ciągu roku uczy się, a na wakacje idzie zarabiać na wpis. Czasem pracuje z ojcem przy stolarce, a czasem posyła go z paczką, jako posłańca. Już trzy letnie sezony spędził tak na posyłkach.

Chłopak bardzo sympatyczny, a choć po polsku nie mówi bez zarzutu, jednak organizuje Klub studentów Polaków na uniwersytetach filadelfijskich. Chęć sobie założyć bibliotekę, wygłaszać odczyty i referaty, słowem stworzyć placówkę kulturalną ściśle miejscową, która może przynieść więcej korzyści, niż egzotyczny prelegent z kraju, ukazujący się na horyzoncie raz na jakieś lat kilkanaście.

